Wspomnienia Wojciecha SP9PT/V8 z wyprawy w 1974 roku

Polska radiostacja na Alasce

W książce Ryszarda SP4BBU „Z kart historii krótkofalarstwa" jest opisanych osiem wypraw DX owych autorstwa Wojciecha Kłosoka SP9PT. Jedna z nich dotyczy 1974 r., kiedy Wojciech wziął udział w charakterze radiooperatora w śląskiej wysokogórskiej wyprawie w góry Alaski i Kanady. Zabrał tam ze sobą radiostację TS-515. Warto przypomnieć tę wyprawę z przeszło pół wieku temu.

Polska Wyprawa Wysokogórska „Alaska 74" w Winnipegu (od lewej): witający alpinistów ks. Donald Malinowski, Henryk Furmanik, Adam Bilczewski, Leon Bielawski (organizator polonijnego komitetu pomocy wyprawie), Adam Zyszak, Janusz Baranek, Jerzy Kalla, Krzysztof Tomaszewski, Jerzy Sznytzer, Jan Bagsik, Jerzy Kukuczka, Michał Galiński (lekarz), Roman Tomaszewski (filmowiec), Wojciech Kłosok (radiowiec); fot. N. Milejszo (Winnipeg)

W skład ekipy pierwszej polskiej wyprawy w Góry Alaski zostałem włączony na początku 1974 roku jako radiooperator-krótkofalowiec. W dniu 16 maja wylądowaliśmy w Montrealu. Trudno było tu porozumiewać się w języku angielskim, bowiem powszechnie był w użyciu język francuski. Z niepokojem oczekiwałem też spotkania z przedstawicielami polskiej ambasady w Ottawie. Przez naszą placówkę dyplomatyczną miałem otrzymać, jako pierwszy Polak, zezwolenie tutejszych władz na pracę amatorskiej radiostacji krótkofalowej z Kanady. Wstępne zapewnienie władz kanadyjskich zostało potwierdzone przez konsula generalnego w Ottawie.

Na miejscu odszukałem znajomego z licznych rozmów w eterze krótkofalowca z Montrealu VE-2WQ. Korzystając z jego gościnności przez kilka godzin wywoływałem w paśmie 14 MHz radiostacje polskie. Niestety warunki propagacyjne były bardzo słabe i poza kilkoma łącznościami z Europą nie było kontaktu z Polską. Okazało się później, że SP9ZD słyszał moje wołanie i kilkakrotnie odpowiadał. Ja go jednak nie słyszałem. Następnego dnia załadowaliśmy na Jelcza nasz bagaż (8 ton) upchany w kilkudziesięciu skrzyniach i workach. Cała wyprawa mikrobusem Nysa ruszyła w drogę, mając przed sobą ponad 7 tysięcy km w poprzek całej Kanady. Planowaliśmy również wiele spotkań z Polonią Kanadyjską. Mieliśmy jej przedstawić zabrane z Polski filmy i zapoznać z osiągnięciami naszego kraju.

Przez następne trzy tygodnie przejeżdżaliśmy kolejno przez prowincje: Ontario (VE3), Manitoba (VE4), Saskathewan (VE5) i Alberta (VE6). Zatrzymywaliśmy się prawie we wszystkich większych skupiskach Polonii. Z czasem zagłębialiśmy się w coraz bardziej dzikie i prawie niezamieszkałe tereny British Columbii (VE7) i Yukon Territory (VE8). Niewielkie osiedla liczące kilkadziesiąt mieszkańców spotykało się przy stacjach benzynowych. Były one w sąsiedztwie jedynej drogi lądowej na Alaskę. Pierwszy postój jest na terytorium Yukon (VE8).

Zezwolenie Departamentu Komunikacji opiewało tylko na pracę z tego graniczącego z Alaską regionu Kanady. Gdy tylko rozbiliśmy obóz niedaleko Whitehorse (stolicy Yukon Territory), jak najszybciej chciałem dostać się do skrzyni ze sprzętem radiowym. W tym celu trzeba było rozładować prawie pół samochodu. Jurek Kukuczka, najmłodszy z naszego zespołu, rozwiesił między drzewami dipol na pasmo 14 MHz i za chwilę były już pierwsze łączności. Na początek zgłosili się krótkofalowcy z Wysp Hawajskich (KH6) i Wysp Marshalla (KX6). Po północy szef wyprawy Henio Furmanik zdecydował, że zostajemy przez następny dzień na miejscu, gdyż koledzy będą załatwiali formalności związane z planowaną wspinaczką w Górach Św. Eliasza w Yukonie. Pora więc na krótki wypoczynek. Nie mogę jednak zasnąć. Jest biała noc.

O godzinie piątej jestem znów przy radiostacji. Wołają mnie nadawcy z Japonii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Sygnał mojej radiostacji TS515 jest jednak słabo odbierany przez korespondentów. W tej sytuacji stawiam potężną antenę kierunkową TH3JR na maszcie pneumatycznym. Opłaciło się. Na zawołanie „tu amatorska radiostacja polskiej wyprawy na Alaskę – SP9PT/VE8" - zgłasza się coraz więcej korespondentów. Jest późne popołudnie, pora na łączność z Europą. Kieruję antenę na północ, gdyż tędy przez biegun biegnie najkrótsza trasa radiowa do Europy. Warunki propagacyjne są słabe. Słyszę wprawdzie kilka radiostacji europejskich, ale ze słabymi sygnałami. Mimo niedużej mocy radiostacji, nawiązuję łączności najpierw z Norwegią, później z Moskwą i Finlandią. Polski nie słyszę. Warunki w stronę Europy szybko „wysiadają". Słyszę wprawdzie SP8YA, ale do łączności nie dochodzi.

Wczesnym rankiem demontujemy antenę, pakujemy sprzęt na samochód i jedziemy dalej. Ostatnim etapem przed przekroczeniem granicy z Alaską jest miejscowość Dawson City, słynna z gorączki złota w pierwszych latach naszego stulecia. Każdy z nas

przypomniał sobie londonowskie opisy tych miejsc. Oglądaliśmy też na filmach miejsca, gdzie wydobywano i płukano złoto. Noc w obozie rozbitym nieopodal miasteczka spędzam przy radiostacji. Antena to dipol 2x5m. Rano zwiedzamy opustoszałe miasteczko. Otrzymujemy symboliczne zezwolenia na poszukiwanie złota. Przeprawiamy się promem na drugą stronę rzeki Yukon i jedziemy w stronę granicy z Alaską, od której dzieli nas zaledwie 50 km.

Alaska

Granicę przekraczamy wysoko w górach. Dwa domki, flagi USA i Kanady. To wszystko. Przesuwamy po raz jedenasty wskazówki zegarków o godzinę do przodu i jedziemy w stronę Fairbanks, drugiego pod względem ilości mieszkańców miasta Alaski. Kraj ten o obszarze pięciokrotnie większym od Polski liczy zaledwie 300 tys. mieszkańców. Jest ciepło, wszędzie widać bujną roślinność i poza górami nigdzie nie ma śladów śniegu. Kierujemy się w stronę Parku Narodowego McKinley, obejmującego część długiego łańcucha gór Alaska (najwyższych subarktycznych gór świata), wraz z celem wyprawy, czyli szczytem McKinley. Załatwiamy niezbędne formalności w dyrekcji tego Parku, a potem zatrzymujemy się w miejscowości Talkeetna. Właśnie tu mieszka słynny pilot Don Sheldon, który przewozi sportowym samolotem większość wypraw w rejon gór Alaska. Tragarze, jakimi posługują się wyprawy górskie np. w Himalajach, są tutaj nieznani. Miasteczko, w którym założyliśmy naszą główną bazę, liczyło około 200 mieszkańców. Przebiega tędy jedyna linia kolejowa w tej krainie, łącząca Anchorage z Fairbanks. W dniu 11 czerwca 1974 roku dziesiątka kolegów (dziewięciu alpinistów i operator filmowy) wraz z bagażem (pół tony sprzętu i żywności) zostaje przerzucona niewielkim samolotem na lodowiec Kahiltana (wys. 2200m). Założono tam bazę. Michał - lekarz wyprawy - i ja zostaliśmy z żalem w bazie głównej.

Władze amerykańskie nie udzieliły zezwolenia na pracę radiostacji amatorskiej z wyprawy na Alaskę. Po cichu liczę na to, że może uda mi się to załatwić z władzami stanowymi przy pomocy tamtejszych krótkofalowców. Następnego dnia wybrałem się do Anchorage, gdzie spotyka mnie jednak w biurze rozczarowanie. Słyszę twarde „nie" na moją prośbę o licencję. Tłumaczę, że przecież krótkofalowcy amerykańscy przebywający czasowo w Polsce bez trudności otrzymują zezwolenie na pracę swych radiostacji. Odmowę próbują uzasadnić brakiem umowy. Nie będzie więc polskiej radiostacji na Alasce.

Do łączności pozostają nam wyłącznie radiotelefony i radiostacja pilota, którą obsługiwałem w Talkeetna. Przez nią nawiązywałem codziennie kilka łączności z kolegami przebywającymi w bazie na lodowcu. Informowaliśmy się na bieżąco, co słychać u nas na dole, a co u nich na górze. Naszą bazę odwiedzają nieliczni mieszkańcy tej części Alaski pochodzenia polskiego.

Wreszcie otrzymujemy wiadomość, że 26 czerwca 1974 roku najwyższy szczyt Ameryki Północnej został zdobyty przez całą dziewiątkę naszych alpinistów (filmowiec pozostał na lodowcu). Drogą pocztową przesyłam tę informację do krótkofalowców amerykańskich polskiego pochodzenia: W1RLV i W2GLF. Mam nadzieję, że przekażą ją szybko do Polski. Cieszymy się z sukcesu naszych kolegów i czekamy na ich powrót. Przychodzi jednak nagła zmiana pogody. Urywa się kontakt radiotelefoniczny z dziewiątką schodzącą ze szczytu. Wysoko w górach przy temperaturze -30 C szaleje huragan śnieżny. Po czterech dniach oczekiwania wydawało się nam na dole, że pogoda już jest dobra do transportu lotniczego. Don Sheldon podejmuje rekonesansowy lot w rejon wspinaczki naszej wyprawy. Zabiera mnie ze sobą. Do końca życia będę pamiętał ten lot między przełęczami i nad szczytami, przy podmuchach wiatru rzucających samolocikiem we wszystkie strony. Mieliśmy przy tej okazji dostarczyć żywność dla wyprawy amerykańskiej, która przebywała na lodowcu. Prosiła o to przez radio.

Po wylądowaniu na lodowcu na wysokości około 2300m i przekazaniu Amerykanom żywności mamy kłopot z wystartowaniem. Płozy samolotu ugrzęzły głęboko w śniegu. Zakładam rakiety śnieżne i razem z jednym z alpinistów amerykańskich pchamy samolot za skrzydła. Po półgodzinnych zmaganiach wydostajemy go na

Uczestnicy wyprawy na Alasce (z prawej: trzeci Jerzy Kukuczka, czwartWojciech Kłosok SP9PT)

Baza w Yukonie, antena TH3JR nad opuszczoną chatką indiańską

twardy śnieg i wreszcie startujemy. Wypatrujemy naszej dziewiątki, ale widoczność jest słaba. Wracamy z niczym. Jesteśmy bardzo zaniepokojeni brakiem łączności z „górą". Na drugi dzień wreszcie mamy łączność. Wszystko jest O. K. Cała dziewiątka schodzi. Przeczekali 5 dni niepogody na wysokości prawie 6000m przy temperaturze -30 C i huraganowym wietrze. Jednak wszyscy mają odmrożenia. Dwóch Jurków zostaje przetransportowanych do szpitala w Anchorage.

Skończył się okres, w którym ze względu na warunki pogodowe możliwa jest akcja górska w rejonie McKinley. W 1974 roku tylko dwie wyprawy (amerykańska i polska) osiągnęły cel. W historii wypraw na „Iron Słońca" (tak nazywają najstarsi mieszkańcy Alaski szczyt McKinley) Polacy zdobyli go po raz czwarty trudną drogą przez zachodnią flankę i to w rekordowo krótkim czasie.

Przy świetle kończących się już białych nocy, cieszymy się wszyscy z sukcesu. Po spakowaniu sprzętu i zwinięciu obozu jedziemy do Anchorage, gdzie odbieramy kolegów ze szpitala oraz załatwiamy formalności związane z opuszczeniem Alaski. Niestety Jurek Kukuczka wymaga dalszego leczenia szpitalnego. Nie możemy sobie pozwolić na jego dalszy pobyt w bardzo drogim tutaj szpitalu. Jurek natychmiast musi powrócić do kraju. Z żalem żegnamy kolegę, który wprost z Anchorage odlatuje samolotem do Polski.

Sukces naszej wyprawy budzi ponownie zainteresowanie prasy i telewizji alaskańskiej. Ukazało się kilka artykułów i audycji telewizyjnych poświęconym naszym alpinistom i Polsce. Żegnamy gościnną Polonię w Anchorage i ruszamy ku granicy kanadyjskiej do Yukonu, w rejon Gór Św. Eliasza. Starałem się zetknąć z krótkofalowcami alaskańskimi, których znałem z eteru. Dopiero jednak w przeddzień wyjazdu z Anchorage spotkał się ze mną jeden z najstarszych krótkofalowców Alaski KL7MF. Z przyjemnością oglądałem w jego kolekcji kilkadziesiąt kart QSL za łączności z radiostacjami polskimi.

Polska radiostacja w Yukon Territory

W pierwszych dniach sierpnia 1974 roku, po przebyciu około 1000 km, ponownie znaleźliśmy się w Kanadzie, w Yukonie. Jeszcze tylko 200 km jedynej drogi lądowej wiodącej na Alaskę i zatrzymujemy się na terenie Parku Narodowego Kluane. Tu znajdują się najwyższe góry Kanady graniczące z Alaską – St. Elias Mts (Góry Św. Eliasza). Uprzedzona o naszym przyjeździe dyrekcja parku ułatwia nam wybór miejsca na główną bazę wyprawy. Obóz rozbijamy między dwiema miejscowościami: Kluane a Haines Juncion, liczącymi zaledwie kilkadziesiąt mieszkańców. Porządkujemy starą indiańską traperską chatkę, w której zostanie zainstalowana radiostacja wyprawy. Obok chaty ustawiamy kilka namiotów.

Przygotowuję radiostację do pracy. Ponieważ jest już wieczór, rozwieszam tymczasową antenę i zaczynam wołać Polskę. Po kilkunastu minutach wywoływania „CQ SP" słyszę niezbyt silną radiostację polską. Wszyscy koledzy z wyprawy gromadzą się przy mnie i czekają na „rozszyfrowanie" odebranego tekstu telegraficznego. To jeden z krótkofalowców z Katowic – Genek SP9AAB przed wyjściem do pracy (jest godzina piąta rano w Polsce) usłyszał moje wołanie. Potem zgłasza się Henryk SP9ZD. Sygnały jednak szybko słabną. Żegnamy się więc do następnego dnia.

Stawiam przy pomocy niemal wszystkich kolegów antenę kierunkową i czekam na wieczór, kiedy najlepiej słychać Polskę. W międzyczasie koledzy ustalają z dyrekcją Parku Narodowego Kluane szczegóły akcji górskiej. Uzgadniają sposób transportu sprzętu, żywności i samych uczestników. Ja natomiast poddaję próbom ustawioną antenę. Półgodzinna rozmowa na fonii w języku polskim ze starym australijskim przyjacielem z eteru VK3AHQ upewnia mnie, że wszystko działa poprawnie. A więc mogę wreszcie niemal non stop być czynny w eterze.

Nawiązuję regularne łączności z krajem. Po Katowicach, Bielsku i Piekarach Śląskich (SP9KRT) są coraz to inne radiostacje polskie. Przez kolejne tygodnie wiodącą radiostacją w Polsce jest dla mnie radiostacja SP9ZD. Henryk wraz z Bronkiem SP9AI koordynują łączności amatorskich radiostacji w kraju z radiostacją wyprawy. Chętnych do rozmów jest wielu, toteż wykorzystuję ku temu wszystkie dogodne warunki propagacyjne w zakresie fal krótkich (praktycznie wyłącznie pasmo 14 MHz) w kierunku Europy. Wieść o pracy radiostacji polskiej z wyprawy w Yukon Territory (VE8), najtrudniej osiągalnego okręgu Kanady, rozeszła się szybko wśród krótkofalowców europejskich. Wołających nas było tak wielu, iż łączności musiałem prowadzić bardzo sprawnie i szybko.

Po kilku dniach sześciu moich kolegów zostało przetransportowanych w centrum gór. Tam na lodowcu Cathedrale założyli obóz. Wiadomość o zdobyciu w połowie sierpnia szczytów Mt. Hubbard (4670m) i Mt. Kennedy (4250m) podałem do kraju. Nieco później łączność z grupą wspinaczkową uległa przerwie na skutek wyjątkowo niekorzystnych warunków atmosferycznych. Dzięki naszej radiostacji wyprawa stała się popularna w wielu zakątkach świata. W Katowicach, Bielsku i Piekarach Śląskich, najlepiej nas odbierano, głównie dzięki dobrym antenom kierunkowym. Ja z kolei doskonale słyszałem ich sygnały na fonii po drugiej stronie Bieguna Północnego. Nagrywano często w Polsce nasze rozmowy, tworząc w ten sposób materiał dokumentalny z wyprawy. Codziennie miałem umówione łączności popołudniowe z radiostacją z okolic Nowego Yorku. Jej operatorem był Polak z pochodzenia (W1RLV). Uważał się on za „rezerwę", na wypadek, gdybym miał trudności w bezpośrednich łącznościach z Polską.

Rejon naszego obozu był często odwiedzany przez niedźwiedzie i inne zwierzęta żyjące w Parku Narodowym. Aby je odstraszyć strzelaliśmy w górę rakietami sygnalizacyjnymi. Była to jedyna naszą broń. Kiedyś rozmawiałem z Lucjanem SP9VU, który słysząc strzały na tle rozmowy, dociekał ich przyczyny. Odpowiedziałem, iż widocznie znowu podszedł do obozu niedźwiedź i że koledzy przepędzają go strzałami z rakiet-

nicy. Lucjan doradzał, by z upolowanej sztuki najpierw odciąć łapy, z których sporządza się wspaniałą zupę, potem ściągnąć skórę itp.

W dzienniku radiostacji przybywa rozmów i krajów, z którymi nawiązałem łączność. W Polsce poszerza się grono korespondentów. Dziesięciodniowy okres niepogody powoduje, że koledzy w górach nie mogąc kontynuować wspinaczki. Czekają na lepszą pogodę w obozie na lodowcu. Na dole w bazie siedzę przy radiostacji w kurtce puchowej. Mimo, że to jeszcze sierpień, spadł już śnieg. Oznacza to początek krótkiej tutaj jesieni. Gdy wreszcie robi się dobra pogoda, pertraktujemy z dyrekcją Parku w sprawie lotu patrolowego helikopterem w celu rozeznania sytuacji naszych kolegów. 29 sierpnia 1974 roku dochodzi wreszcie do tego lotu. Ze strażnikami parku zabiera się lekarz naszej wyprawy wyposażony w radiotelefon. Gdy helikopter znalazł się w zasięgu łączności, usłyszano „SOS". Pilot natychmiast wylądował obok obozu na lodowcu. Miało to miejsce w siedem godzin po tragedii, jaka spotkała piątkę kolegów (Jurek Kalla pozostał w obozie) w kotle górskim w rejonie niezdobytych i nienazwanych dotąd szczytów – w sąsiedztwie Mt Weishorn. Zginęli nasi dwaj koledzy. Helikopter wraca do naszej bazy. Zgodnie z decyzją strażników parku, którzy są jednocześnie ratownikami górskimi, następuje ewakuacja całego obozu na lodowcu. Nigdy nie zapomnę głosu Michała, który dzieli się z nami tragiczną wiadomością. Nie możemy uwierzyć, że Henia i Krzysia nie będzie już wśród nas. Gdy przylatuje pozostała czwórka, nie mamy odwagi ich o nic pytać. Jesteśmy przygnębieni. Co chwilę ktoś z nas nie wytrzymuje i idzie do lasu „wypocić oczy". Jest godzina 20. Zbliża się pora łączności z Polską.

Przy dobrej słyszalności przekazuję na Śląsk wiadomość o tym co się stało. Mam kłopoty z poprawnym odczytaniem tekstu. Glos mi się załamuje. Koledzy krótkofalowcy w kraju przeżywają losy naszej wyprawy na równi z nami. Są także wstrząśnięci. Henryk SP9ZD obiecuje natychmiast powiadomić rodziny zaginionych współtowarzyszy. Proszę, aby o wypadku powiadomił także Wojewodę Śląskiego. Tym razem łączność trwa bardzo krótko. Szczegóły podam w dniu następnym. Dyrekcja parku nie wyraża zgody na włączenie nas do akcji ratunkowej i sama ją przejmuje. Kolejne loty helikopterem w rejon wypadku nie przynoszą rezultatu. Ciał nie odnaleziono. Naruszona jest równowaga całego zbocza masywu przez lawinę. Grozi to nowymi obrywami.

Szczegóły katastrofy, w której zginęli kierownik wyprawy Henryk Furmanik oraz Krzysztof Tomaszewski, odtwarzają Adaś Bilczewski, Adaś Zyzak i Janusz Baranek, naoczni świadkowie wypadku. Oni sami szczęśliwie ocaleli. Niemal instynktownie schowali się za duży serak lodowy, który dał im osłonę. Henryk SP9ZD z pomocą Bronka SP9AI skrupulatnie nagrywa moją relację na taśmę magnetofonową. Otrzymuję wiele kondolencji od operatorów radiostacji kanadyjskich i amerykańskich. Snuję refleksje. To przecież Heniek, szef wyprawy, tak bardzo zabiegał o włączenie do niej radiostacji krótkofalowej. W dużej mierze dzięki niemu uczestniczyłem w tej pięknej imprezie sportowej. Nie przypuszczałem jednak, że na jej zakończenie będę kierował do kraju tak tragiczne wiadomości.

Kolejna próba wydobycia ciał kolegów, podjęta przez najlepszego specjalistę od spraw ratownictwa górskiego w Kanadzie z udziałem psa lawinowego, kończy się także niepowodzeniem. Wiemy już, że Henio i Krzyś na zawsze pozostaną w lodach gór Kanady. Nie zobaczymy ich więcej. Jest nam bardzo, bardzo smutno. Straciliśmy wspaniałych kolegów, doskonałych alpinistów i wybitnych organizatorów. Kierownictwo wyprawy przejmuje Adaś Bilczewski. Występujemy przez Dyrekcję Parku Narodowego Kluane do Rządu Federalnego Kanady o nadanie dziewiczemu szczytowi, od którego dzieliło naszych kolegów trzy godziny wspinaczki, nazwy Mount Poland (Polska Góra), zaś lodowcowi gdzie jako pierwsi ludzie stanęli Polacy i na którym zginęli przyjaciele – Polish Glacier (Lodowiec Polski). Dyrekcja Parku poparła nasz wniosek.

Przy użyciu radiostacji wyprawy nawiązałem ponad 1000 łączności, w tym 130 z radiostacjami polskimi. W ostatnich dniach nadawałem już bez entuzjazmu, chociaż radiostacja była czynna aż do zwinięcia obozu. Z żalem opuszczamy Yukon Territory i góry Św. Eliasza. Zrzucamy z helikoptera polską flagę w miejsce, gdzie pod prawie czterometrowymi zwałami lodu, spoczywają dwaj nasi koledzy. Skończyła się moja rola jako radiooperatora. Podczas spotkań z Polonią kanadyjską w drodze powrotnej kontaktuję się również z krótkofalowcami. Najmilej wspominam spotkania z VE6ARH w Edmonton, VE4HV w Winnipeg i VE3BBY w Ottawie. To oni z dużą pasją polują na radiostacje polskie w eterze.

Pilot wyprawy, który przewoził razem z SP9PT kolegów na lodowiec Don Scheldon w bazie Talkeetna

Przejeżdżając ponownie w poprzek bardzo kolorowej jesienią Kanady, szczególnie strojnej w barwę czerwoną, zrozumieliśmy wszyscy, dlaczego w herbie tego kraju widnieje czerwony liść klonu. Po uroczystym spotkaniu w Polskiej Ambasadzie w Ottawie wyruszyliśmy do Montrealu, skąd w połowie października odpłynęliśmy statkiem „Stefan Batory" do kraju. Dzięki pomocy wielu kolegów krótkofalowców w kraju, którzy poświęcili sporo czasu i włożyli wiele wysiłku w przygotowania, a później w utrzymanie ze mną łączności radiowej, uczestnicy ekspedycji „Alaska 74" uznali eksperyment z radiostacją jako udany. Mam też nadzieję, że zapoczątkuje on dalszą tego typu współpracę alpinistów z krótkofalowcami przy kolejnych wyprawach wysokogórskich naszych rodaków. Może w przyszłości dojdzie do wypraw DX-owych Polaków do odległych krajów.

Wojciech Kłosok SP9PT,
listopad 1974